Nr. 6. Lwów, 5. Listopada 1899. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIII.**

Numer pojedyńczy **20 ct.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego. Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Zaduszki.

W cichy, szary dzień jesienny,
Cichą, szarą snów godziną,
Nad grobami płoną lampki,
Nad grobami szepty płyną.
Mgła, jak całun, otuliła
Zadumany wielki cmentarz
I grób każdy zda się wzdycha:
Czy pamiętasz? Czy pamiętasz?

Nad grobami jęk polata,
Łza się toczy, skroń się chyli,
Czy słyszycie wy uśpieni,
Ukochani, drodzy, mili?
Och! Na jedno, jedno mgnienie,
Gdyby ujrzeć twarz kochaną
I do piersi pierś przytulić,
Pierś sierocą, rozpłakaną!

Nad grobami lampki płoną,
Płyną szepty nad grobami,
A tam — w górze — jakieś duchy
Zda się, suną pod chmurami.
Zda się, każdy duch serdeczny
Słyszy głosy koło siebie:
My się rychło zobaczymy,
Zobaczymy się znów — w niebie...

Or—ot.

Dwaj przeciwnicy.

W chwili, gdy rozpoczął się pojedynek nierówny dwóch narodów w Afryce południowej, zrozumiały interes budzą osoby ludzi, którzy kierować mają przebiegiem tego pojedynku. Przytaczamy też niektóre szczegóły o dwóch przeciwnikach, głównodowodzących armiami: angielską i transwaalską.

Głównodowodzącym angielską armią operacyjną w Transwaalu, jest sir Redvers Buller, uchodzący za jednego z najdzielniejszych oficerów angielskich. Urodzony w r. 1839, większą część swej karjery wojskowej spędził w Afryce, gdzie odznaczył się w r. 1878 i 1879, w czasie wyprawy przeciwko zulusom. W roku 1881 należał do sztabu Ewelina Wooda, który dowodził akcją wojenną w Natalu. W roku 1882, Redwers Buller, jako pułkownik pełnił czynności szefa sztabu lorda Wolseleja w czasie kampanji sudańskiej, zakończonej wypadkami pod Chartumem. W kampanii tej, w której niespodzianek nie brakło, a wojsko angielskie niejednokrotnie narażone było na rozpaczliwe ataki mahdystów, Redvers Buller dał się poznać jako oficer, dążący szybko do najwyższych godności wojskowych. Mianowany generałem w r. 1891, zajmował kolejno parę stanowisk wojskowych pod rozkazami lorda Wolseleja, generalisimusa armii angielskiej. Ostatnio pełnił obowiązki komendanta obozu w Aldershot, gdzie obecnie koncentruje się wojsko angielskie przed wyruszeniem na okręty, mające je przewieźć na krańce Afryki południowej.

Nominacja generała Redvers Buller na głównodowodzącego angielską armią operacyjną w Afryce, była oczekiwana oddawna, tem bardziej, iż oficer ten odznaczył się nietylko jako żołnierz, ale i jako administrator, był bowiem przez czas pewien podsekretarzem stanu dla Irlandji.

Głównodowodzący armią transwaalską, generał Joubert, pochodzi z rodziny hugonotów francuskich, którzy w swoim czasie wyemigrowali do Capetown. Jest to serdeczny przyjaciel przezydenta Krügera, z którym od lat wielu broni niezawisłości Transwaalu. Zalety wojskowe generała Jouberta najjaśniej uwydatniły się w czasie walki boerów z anglikami w roku 1880—1881. Po ogłoszeniu urzędowem rozpoczęcia kroków wojennych, boerów podzielono w grudniu 1880 roku na trzy grupy: jedna miała przeciąć drogę wojsku angielskiemu, dążącemu do Pretorji, druga działać miała pod Potschefstrom, trzecia w Heidelbergu. W dniu 20 grudnia, oddział 94-go pułku angielskiego, pod dowództwem pułkownika Anstruthera, był zaatakowaay i zniesiony przez boerów. Bezpośrednio potem wojsko boerów odniosło świetne zwycięztwo nad anglikami, którzy pod dowództwem generała Colleya, dążyli z Natalu, aby przez przesmyk Laings' Neck, wejść na terytorjum Transwaalu. W dniu 7 lutego t. r. boerowie odnieśli nowe zwycięztwo pod górą Prospect, a nieco później, generał Colley padł pod kulami boerów pod Majouba Hill. Na tem skończyła się ówczesna kampanja transwaalska. Anglicy uznali, że wojna trwa za długo i zbyt niepomyślny dla nich przybiera obrót, w dniu więc 23 marca 1881 roku zawarli traktat, uznający niepodległość rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej.

Bitwa pod Majouba Hilla, stoczona podług planu gewerała Jouberta, była, według zdania rzeczy świadomych, jednem z najświetniej przeprowadzonych przedsięwzięć wojskowych w ostatniem pięćdziesięcioleciu. Odtąd koła wojskowe świata całego zaczęły się liczyć z generałem Joubertem, jako jednym z najpoważniejszych współczesnych taktyków wojskowych. Niektórzy angielscy pisarze wojskowi twierdzą, iż wzięcie Majouba Hill, mogłoby być tytułem do chwały każdego najlepiej zorganizowanego pułku europejskiego.

Rachunki.

Wspomnienia starego kawalera.

Pan Jakób już od dłuższego czasu przechadzał się po swym stylowo urządzonym salonie. Z opuszczoną głową na piersiach, z rękoma w kieszeniach surduta, robił wrażenie człowieka, który w swej głowie waży co najmniej losy całej Europy. Tak jednak nie było. Polityka Europy jak najmniej go interesowała i jak długo nosiły go nogi, nie kusił się nigdy o rozwiązywanie problematów zawiłych kwestyj gabinetowych. Niestety jednak, jakby na nieszczęście pana Jakóba, ślepa natura uposażyła go takim poważnie politycznym wyrazem twarzy, że każdy, kto nie wiedział o tej pomyłce, spełnionej przez naturę na osobie pana Jakóba, czuł niepohamowaną skłonność wyciągania go na tego rodzaju dysputy, jak np., czy pożyczka zaciągnięta przez rząd Honolulu, wpłynie na losy Austrji, czy też nie? Tego rodzaju zapędy osób nieświadomych istotnego stanu rzeczy, gniewały niepomiernie pana Jakóba i robiły go przykrym w obcowaniu z ludźmi. W ślad za tem poszło, że pan Jakób wyrobił sobie w okolicy opinię skończonego dziwaka. Opinia jednak sąsiadów, podobnie jak i losy Europy, mało interesowały pana Jakóba, zwłaszcza, że się znajdował w wieku, w którym egoizm jednostki, bierze zazwyczaj górę nad wszelkimi innymi względami.

Jak długo już pan Jakób chodził po obszernym salonie, nie zdawał sobie sprawy. Z tej podróży na około pokoju, wyrwał go dopiero chłód, panujący w salonie i zapadający zmrok, który coraz więcej utrudniał pewność pochodów pana Jakóba. Stanął więc na środku salonu, wyciągnął długo kurczone członki i mruknął:

— Brrr.. jakie tu zimno! — i zbliżając się do drzwi zawołał! — Wojciechu!

W tej chwili na progu stanął lokaj, podobnie, jak i pan jego, stary i zgarbiony. Stał w postawie wyczekującej, pełnej szacunku. Jak wierny pies, patrzał w oczy pana, czekając skinienia.



Dr. Leonard Piętak,
wiceprezydent austrjackiej Rady państwa, profesor Uniwersytetu lwowskiego i radny miasta Lwowa.

— Światła, ciepła, herbaty — zadysponował pan Jakób, klepiąc starego sługę po ramieniu.

Lokaj się poruszył i po chwili zabłysło łagodne światło lampy zawieszonej u sufitu, zahuczał na stole duży mosiężny samowar, a na kominku zamigotał płomień suchej brzeziny, który jakoś tajemniczo mrugał do pana Jakóba. Zrozumiał go pan Jakób; ten niebieskawy płomień nęcił go jużto nadzieją ciepła, jużto obietnicą rozbudzenia w nim na nowo przebrzmiałych wspomnień z przeszłości...

Stary Wojciech, jak przedtem, stał u drzwi, czekając dalszych rozkazów pana.

— Zostaw mię samego... albo poczekaj! Przynieś z werandy krzesło na biegunach.

Wojciech w mgnieniu oka spełnił rozkaz pana.

— Tak, dobrze, postaw przy kominku — teraz przysuń stolik z samowarem, ażebym siedząc mógł sobie usłużyć. Tak, tak, bardzo dobrze... przykręć światło lampy, więcej... jeszcze więcej... a teraz zostaw mię samego.

Wojciech wyszedł, a pan Jakób zacierając ręce, z widocznem zadowoleniem usiadł przy kominku. Następnie przyrządził sobie herbatę, jak to miał zwyczaj czynić, pociągnął spory haust gorącego napoju i w tej chwili uczuł jakieś rozkoszne zadowolenie, niby przedsmak owych cichych, pogodnych chwil, jakich nieraz doznawał patrząc w wygasający żar ogniska. To uczucie ciepła i spokoju, jakie zdawało się zapanowywać w istocie pana Jakóba, potęgowała jeszcze panująca na dworze brzydka jesienna szaruga. Szum deszczu, rytmiczny plusk wody, przedzierał się wyraźnie przez szczelnie zamknięte okna do wnętrza salonu. Pan Jakób popijając herbatę, wsłuchiwał się w owe szmery i mruczał z zadowoleniem.

— Tak, tak, nie ma to, jak cichy, ciepły kącik. Tam rozkapryszona pani aura sili się, by dać poznać biednym śmiertelnikom swoje nieukontentowanie, a ja kpię z jej wysiłków.

Po tym krótkim monologu, zakołysał się lekko w krześle i począł dalej wsłuchiwać się w dolatujący go szum deszczu i plusk wody. Lecz, widać, owe rytmiczne powtarzanie się tych szmerów, zaczęło niekorzystnie oddziaływać na usposobienie pana Jakóba. Owe błogie zadowolenie, jakie jeszcze przed chwilą malowało się w jego twarzy, zaczęło znikać powoli, ustępując miejsca innym uczuciom. Nie musiały być one przyjemne, kiedy dotąd spokojna twarz pana Jakóba marszcząc się, przybrała wyraz zdenerwowania.

— Stary egoista! Dobrze tobie kpić z kaprysów pani aury, będąc w tem szczęśliwem położeniu, że masz cały dach nad głową. Pomyśl jednak, że znajdują się ludzie, którym woda przez dziurawy dach na nos kapie, lub co gorzej, są tacy, którzy wcale nie mają dachu nad głową i zmoczeni w tej chwili, dzwonią od zimna zębami, kiedy ty z całym spokojem sybaryty, wyciągasz stare kości przy kominku. Fe, wstydź się, stary!

Nalewał drugą filiżankę herbaty, ręce mu drżały, czuł się dziwnie zirytowanym. Jakiś niepokój opanowywał jego duszę, budząc w nim myśli, które barwą odpowiadały zupełnie panującej na dworze pogodzie. Najniespodziewaniej wyłoniła się w jego duszy walka dwóch uczuć, z których jedno tchnęło spokojem wtenczas, kiedy inne niweczyło ten nastrój. Budziło ono w nim jakieś refleksje, niby głos sumienia, który robił mu ciągłe wyrzuty. Pan Jakób nie rozumiał siebie, ściskał tylko ramionami i mruczał:

— Paskudna aura, lub: czuję się dziwnie zdenerwowanym.

Za każdą taką uwagą, jakby w chęci ucieknięcia od myśli, które psuły mu humor, puszczał krzesło w ruch galopujący. Naraz zerwał się gwałtownie i gorączkowym krokiem zaczął przechadzać się po salonie.

— Nie, nie zasłużyłem na takie wyrzuty — mruczał przez zaciśnięte zęby, a równocześnie robił rękami ruchy, jakby odpędzał od siebie jakiego natręta.

Tym natrętem był zapewne zły demon, który z uporem kładł mu w ucho:

— Tak, tak, wstydź się stary egoisto, sybarytyzm zabił w tobie zdolność odczuwania podnioślejszych celów w życiu, zrobił cię najniższym służką twoich potrzeb, przyzwyczajeń, kaprysów, wygódek. Zmarnowałeś życie, biedaku!

— Otóż nie zmarnowałem! — odezwał się zaperzony pan Jakób. — Odkąd zrozumiałem życie i obowiązki, jakie ono wkłada na jednostkę, zrobiłem więcej, jak inni. Czy byłem może złym obywatelem, złym gospodarzem; czy chroniłem się kiedy od ofiar na rzecz dobra kraju, współobywateli, lub może zamykałem oczy na widok nędzy? Nie! Spełniałem i spełniam wszystko, co mi obowiązek i honor nakazywał i nakazuje.

Kronika niedzielna.

Obstrukcja! ogólna choroba ludzkości. — Polityka. — Sztuka. — Poezja. — Malarstwo. — Cierpią. — Jajo mędrsze od kury. — »Sonata« — dramat Kisielewskiego — jako ostatni wyraz »symbolizmu«, maeterlinkizmu i t. d... — „Sztimung" konieczny. — Co na to wszystko mówi wieszcz Adam na posągu umieszczony w Krakowie.

Rrzeknę tylko jedno słowo: »obstrukcja«! nie miły wyraz — prawda? Przypomina pewne cierpienia... Cóż począć? Cała ludzkość cierpi dziś na to »choróbsko«: — czechy, niemcy — węgrzy, boerowie, artyści — malarze — rzeźbiarze, poeci i t. p. osobniki, nawet armaty anglików, które, jak głoszą telegramy — »uprowadzone przez rozjuszone muły — gdzieś znikły«??

Dasz rozporządzenia językowe, niemcy robią »obstrukcję«, nie dasz — czechy robią to samo. Artysta malarz n. p. pan Gumigata dostanie medal złoty — reszta braci po pędzlu soczystym — robi obstrukcję, czyli tak zwaną »secesję.«

Artyści delikatni — koloryzują »tę chorobę«. Filuty! Artysta rzeźbiarz nie dostanie medalu, reszta braci jeszcze przychylnych rżnie »obstrukcję«. Zgadnij teraz, kto cię bije?

Na polu dramatu — napisał jakiś tam Słowacki »Balladynę«, wali drugi poeta »Połamane koło.« — baśń modern — symbolik! Napisał jakiśtam Bliziński »Damazego« — w tej chwili zjawia się — młodziutki, bledziutki poeta ze szkoły Przybyszewskiego, urządza obstrukcję na pohybel starym formom i pisze dzieło dramatyczne p. t. »Sonata«. Byłem na przedstawieniu tej sztuki. Ach! cudowna! cudowna! jak mówi p. Czwierczakiewiczowa. Przed rozpoczęciem sztuki grają trzy uwertury Wagnera. Wielki bęben — puzony — jęczą — płaczą, ryczą, grzmią i wyją furiozo. — Publiczność wstrzymuje oddech. W teatrze czarna noc. Mężczyźni w czarnych surdutach, rękawiczkach, krawatkach, w czarnych butach. Bileterzy czarno ubrani wpuszczają do teatru tylko brunetów i brunetki, aby »sztimunga« niekalać.

Po tych »maestoso« uwerturach — śpiewaczka brunetka ciągnie pieśń smutną.

Kurtyna jęcząc łagodnie, wznosi się w górę.

Usposobienie publiczności dostrojone do »sztimunga« nad wszelkie określenie. — W I. akcie wchodzi na scenę artysta muzyk — bardzo obłąkany — szuka »Sonaty« którą mu ukradziono. — To straszne!

Za chwilę skrada się żona muzyka — patrząc przez dwie godziny na męża swego, który tyłem do publiczności klęczy przed kanapą szukając tej nieszczęśliwej »Sonaty«. Żona widzi jego cierpienia, widzi dolną część ubrania rozdzielającą się na dwoje części.. Na ten widok serce rozdziera się — i ona biedna dostaje *obłąkania*...

W 2. akcie sytuacja staje się jeszcze straszniejszą. Córka artysty obłąkanego i matki obłąkanej jest bardzo smutną. — Dzień ślubu się zbliża — nie dostała ona od rodziców posagu, ale dostała dziedziczne obłąkanie. W wolnych chwilach od zajęcia półka — igły — nici i nożyczki. Ubranie biednego ojca nie może być naprawione, narzeczony którego oczekuje nie przychodzi, zrozpaczona więc wydziera z rocznika »Życia«, organu młodej Polski kilka kartek i chce odejść... — musi odejść... Nagle wpada doktor, który się nazywa — »Leliwa« zupełnie do Przybyszewskiego podobny — widząc córkę artysty muzyka — niszczącą roczniki »Życia« pisze wiersz symbolistyczny i daje jej przeczytać. Córka czyta — dostaje silnej obstrukcji i umiera. — Doktor który się nazywa Leliwa mówi: »zabiłem potwora, który śmiał kalać nowe prądy«. Ha — ha — ha«! Ucieka, lecz na progu zjawia się wśród muzyki Bethovena narzeczony zabitej... Zapala papierosa i mówi: — »Będziemy się bić!« Idą... Za chwilę psy wyją — cudownie wyją — szyby drżą, zgniły księżyc zakrada się do komnaty artysty i płacze...

Pada — strzał.

Narzeczony zabity.

— Tak, to prawda, a jednak nie spełniłeś wszystkiego. Przypuśćmy, że jako obywatel kraju zrobiłeś wszystko — lecz cóż zrobiłeś jako człowiek?

— Jako człowiek?...

— Bo widzisz stary, to wszystko, co przytoczyłeś na swoją obronę, da się rozmaicie tłomaczyć. Pierwszy pan August, twój najbliższy sąsiad, gdyby cię słyszał tak mówiącego, zaraz by ci odciął: Faramuszki, kochany Jakóbie, robiłeś tak, bo inaczej robić nie wypadało. Byłeś dobrym obywatelem — bo będąc złym, stałbyś się nam obcym; gospodarując dobrze, wyciągałeś z majątku duże dochody na zaspakajanie twych dziwactw; byłeś ofiarnym — lecz któż wie z jakich pobudek? Może ofiarność twoja była ofiarnością Faryzeusza? I tak we wszystkiem, w każdym twoim kroku wytknął by ci tylko egoizm A cóż byś mu przytoczył na swoją obronę?

— Co bym mu przytoczył na moją obronę?...

— Nic, ale to kompletnie nic. Wskaż mi bowiem w całem twojem życiu chociażby jeden czyn, któryby nosił na sobie niezaprzeczone piętno poświęcenia i miłości? Tak, tak, panie Jakóbie, tylko miłość, poświęcenie, zdolne są wydźwignąć człowieka po nad sferę egoizmu i osobistych interesów. Zresztą sądzisz, że dosyć jest być urobionym na wzór najnowszego podręcznika o dobrym tonie, dobrze gospodarować, lub dawać jałmużnę, ażeby można powiedzieć o sobie: spełniłem wszystko! Naiwny panie Jakóbie, a wskaż mi rezultaty twojej pracy duchowej, twoich myśli, doświadczeń długiego żywota — gdzież są one? Jeżeli to nie są poronione płody, wskaż mi glebę — na której je posiałeś, niech je podziwiam.

Teraz demon formalnie kpił z pana Jakóba. *Luca de Sivito.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Doktor Leliwa wraca Straszna sytuacja. Ojciec obłąkany, muzyk nie mogąc przez trzy akta odszukać »Sonaty« siada na fortepjanie i pisze nowe dzieło p. t. »Pizziccato!« matka siada na oknie i pisze nowy dramat na konkurs Paderewskiego. Leliwa — widząc degenerację *naszych rodzin* śmieje się strasznie i dostaje obłąkania. Żelazna kurtyna spada, jak grom i przecina suflera na dwoje. Wśród pogrzebowego marszu Chopina — publiczność zachwycona wychodzi z teatru. Wszyscy obłąkani — to mi obstrukcja w literaturze dramatycznej — jeden autor tylko zdrów!... Poczciwy! Oszałomiony powodzeniem sztuki spieszę do biura telegraficznego, ażeby do wszystkich dzienników donieść — o nowym tryumfie »nowych prądów. Przechodzę koło posągu wieszcza Adama. Wieszcz Adam smutny!

Wieszczu! szepcę do niego — ciebie nie cieszą te nowe prądy? nie odpowiedział. Spoglądał tylko na kościół P. Marji pełen zadumy... Zdawało się tylko mnie maluczkiemu — że on który cierpiał »za miljony« smutny dlatego bo posiewa jego zmarniała i na chwałę narodu nie rośnie.. »I polały się łzy moje czyste — rzęsiste« —za waszą młodość chmurną — a durną...

Wicek.

Tegoroczny urodzaj pszenicy.

Niewątpliwie zestawienie rezultatów zbiorów ma duże znaczenie w początkach kampanii zbożowej, gdyż nawet przybliżone obliczenie plonów w krajach produkcji i w krajach przywożących zboże, daje możność wysnucia wniosków, jaka ilość ziarna może być wywieziona z każdego kraju i jaką ilość będą potrzebowały kraje importujące. Dane, otrzymane przez to obliczenie, choć niedokładne i przybliżone, mogą służyć do ogólnych wniosków, co do ukształtowania się przyszłych konjunktów handlowych. Dane o jakich mowa, będą wszakże tem wiarogodniejsze, im więcej cyfr na nie się złoży.

Ocena zbiorów tegorocznych, dokonana przez specjalne organa prasy zbożowej i ekonomicznej, na jednym punkcie jest zgodną, a mianowicie co do niedoboru ziarna w różnych krajach.

Najwiarogodniejsze cyfry, dotyczące wszechświatowego urodzaju pszenicy, znajdujemy w sprawazdaniu węgierskiego ministerjum rolnictwa, w czasopiśmie angielskiem »Beerbohm'a« i paryzkiem »L'Echo Agricole«.

Według tych źródeł, tegoroczny urodzaj pszenicy jest zaledwie średni i znacznie gorszy od zeszłorocznego. Zima w całej prawie Europie sprzyjała zbiorom, temperaturatura była przeważnie łagodna, choć zmienna. Silnych mrozów, które mogłyby w początkach zimy zaszkodzić zasiewom, nie było. Dopiero w drugiej połowie lutego, temperatura w Europie środkowej zniżyła się; na Węgrzech zapanowały mrozy, które uszkodziły nieco w wielu miejscowościach zasiewy, już wyrosłe. W Niemczech i Holandji oziminom również mogły były zaszkodzić chłody, które ścięły ziemię, przesyconą wilgocią. Zimna, jakie panowały we Włoszech, wstrzymały wzrost zasiewów. W innych krajach mrozy nie trwały długo i zastąpione zostały przez ciepła. Opady atmosferyczne były równomierne, wskutek czego ani ich nadmiar, ani brak nie zaszkodziły zbożom.

W Rosji zima zeszłoroczna wcześnie się zaczęła i odznaczała się wahaniami temperatury. W ciągu października i listopada mrozy zamieniły się na odwilż; od grudnia zima się ustaliła, lecz w styczniu zaczęły się odwilże, które pod koniec miesiąca ustały i znów nastąpiły mrozy.

W Azji w listopadzie i grudniu pogoda była pomyślna; zboża dojrzały w pomyślnych warunkach, tak, iż w końcu miesiąca marca i kwietnia na południu były już zżęte. W Ameryce północnej pszenica ozima ucierpiała wskutek burz śnieżnych i niepogody. W Stanach Zjednoczonych w ciągu zimy trwały okresy silnych mrozów, które wywierały wpływ niekorzystny na oziminy, niedostatecznie pokryte śniegiem.

Drugi okres wegatacyjny mniej był sprzyjający dla roślin. Wiosna w Europie zachodniej była wczesna, choć zimna, zanim pogoda się ustaliła, były częste.

Na ogół biorąc, zbiory pszenicy były mniejsze od zeszłorocznych o 600 mil. pudów, z których przypada na kraje importujące 130 mil., zaś na kraje eksportujące 470 mil. pudów. Wśród krajów pierwszej kategorji największy niedobór mają: Francja 30 mil., Hiszpanja 31 mil., Włochy 23 mil., Anglja 20 mil. i Niemcy 18 mil. pudów. W pozostałych krajach, niedobór jest taki sam, jak w roku zeszłym. Wśród krajów wywożących zboże, urodzaj pszenicy w Argentynie, na Węgrzech i w Urugwaju, był lepszy od zeszłorocznego. W pozostałych krajach eksportu rzecz się ma przeciwnie. Urodzaje w Rosji dały plon mniejszy o 100 mil. pudów, w Stanach Zjednoczonych o 288 mil., w Turcji o 62 mil., w Rumunji o 56 mil. pudów.

Wogóle, zbiór zeszłoroczny pszenicy przedstawia się w następujący sposób:

	miljonów 1898	pudów 1899
Według węg. min. rolnictwa	4,302	4,149
» l'Echo Agricole	4,712	4,223,2
» Beerbohm'a	4,886,7	4,234,2

Urodzaj pszenicy w poszczególnych krajach wynosił pudów:

Kraje importujące	1898	1899
Anglja	133,631.431	114,300,000
Norwegja	519,495	9,300,000 (Norwegja i Szwecja)
Szwecja	7,865,154	
Danja	6,232,940	6,900,000
Holandja	8,658,250	9,000,000
Belgja	36,130,887	35,000,000
Francja	643,967,734	614,582,000
Hiszpanja	171,433,350	140,000,000
Portugalja	14,199,530	6,900,000
Włochy	230,952,624	208,000,000
Szwajcarja	7,792,425	6,500,000
Niemcy	199,139,750	181,000,000
Austrja	71,343,980	70,984,000
Grecja	6,926,600	8,500,000
Czarnogóra	380,926	—
Razem	1,539,177,103	1,410,866,000

Kraje wywożące.	1898	1899
Rosja	763,090,000	881,000,000
Stany Zjednoczone	1,169,121,766	881,000,000
Kroacja, Sławonja, Hercogowina	17,489,665	—
Węgry	207,171,143	247,000,000
Rumunja	101,227,064	45,000,000
Bułgarja	60,607,750	48,000,000
Serbja	19,048,150	17,000,000
Turcja europejska	36,364,650	60,000.000 (Turcja europejska, azjatycka i Cypr)
» azjatycka	76,192,800	
Cypr	4,155,960	
Persja	34,633,000	32,000,000
Indje wschodnie	420,654,150	397,800,000
Kanada	118,018,870	117,800,000
Meksyk	25,974,750	20,800,000
Chili	24,244,100	27,700,000
Argentyna	90,045,800	124,700,000
Urugwaj	11,389,900	20,700,000
Algier	38,096,300	20,800,000
Tunis	11,255,725	14,000,000
Egipt	24,243,100	17,300,000
Kolonje Afrykańkie	3,357,669	6,900,000
Australja	60,573,117	90,516,000
Razem	3,216,954,233	2,850,016,000
Wogóle	4,856,131,336	4,260,872,000

Urodzaj tegoroczny pszenicy jest zatem o blizko 600 miljonów pudów gorszy od zeszłorocznego. Cyfra to poważna niewątpliwie, wywrzeć mogąca wpływ dodatni na ceny, które w przyszłej kampanii korzystniej dla producentów winny się ukształtować. Natomiast gatunek tegorocznego ziarna, jest o wiele lepszy od zeszłorocznego.

Echa zamiejscowe.

Z Krakowa.

Ze względu na dawne dobre dzieła sceniczne p. Michała Bałuckiego, krytyka obeszła się z jego ostatniem dziełem, tj. z trzyaktową komedją: »Drużba« bardzo łagodnie. Sztuka ta słaba jest, o czem Lwów naocznie mógł się przekonać. Żaden jednak z krytyków nieodważył się powiedzieć: kochany p. Bałucki, lubimy cię, cenimy, bo dawniej pisałeś dobre rzeczy, ale

zalegleś pole, weź się na pazury i napisz coś dobrego, a będziemy ci krzesać komplementa...

Wogóle, wadą naszych krytyków teatralnych jest, że nieoceniają dzieł scenicznych i gry artystów. Czytamy prawie zawsze, że utwór jest świetny, że artyści grali świetnie. Że p. N. dał nowy dowód swego talentu, że p. X. przewyższała siebie samą, że p. Y jest najlepszym artystą w całej Europie itp. Często krytyka jest podawaną z korzyścią dla autora, teatru i artystów, tego tu niechcę zaprzeczać, ale nie ulega wątpliwości, że nie jest zgodną ze swem stanowiskiem i że publiczność przekonawszy się raz i drugi o fałszywości krytyki, już jej nie wierzy i nie da się zachęcić do uczęszczania do teatru nawet na te sztuki, które rzeczywiście na to zasługują, by je widzieć i grę artystów oklaskiwać.

Nazwy ulic w Krakowie nasuwają nieraz pytanie, jakie one charakteryzują miasto. Stare ulice są dowodem, bądź co bądź, jak wieki dawne, zgodne z duchem czasu nadawały im imiona, przywiązywane do rzeczy wielkiej, godnej pamięci. Jeżeli zatem tyle ulic w Krakowie ma imiona świętych, pochodzi to ztąd, że brały one początek od licznych świątyń odnośnych. Jeżeli zaś mniejsze ulice chrzczono przymiotnikami, cechującymi ich właściwiwość powszechnie znaną, to usiłowano w ten sposób podnieść znaczenie ulic ważniejszych, w przeciwstawieniu do ulic podrzędnych. Zawsze tedy ulicę większą, miasto nazywało imieniem świętego, z którym związana była. Duch czasu religijny tak nakazywał i ulice te są cenną pamiątką tegoż. Ale dlaczego to dzisiaj Kraków ulice nowe, niektóre bardzo ważne, nazywa dziwnie, to zaiste zagadka nie tyle trudna, ile przykra do rozwiązania Dlaczego dziś, kiedy możemy i mamy słuszny obowiązek czczenia wielkich naszych mężów, nie cieszymy się objawem umacniania ich zasług, przez rozdawanie ulicom nazwy mężów zasłużonych? Kiedy wieki dawne uważały to za godne, przywiązywać do ulic imiona świętych, czemuż my dziś lękamy się imiona mężów pracy i geniuszu w ten sposób uwiecznić? Taki Kraków nie ma naprzykład ulicy Mickiewicza, Słowackiego, Kościuszki, kiedy w Galicji, lada mieścina szczyci się już niemi. To też przez wzgląd, aby starych ulic niezmieniać i aby nowych nie poświęcać czci zasłużonych, mamy ulice: Krótką, Długą, Krzywą, Żabią, Kupę, Zgodę, Ubogą, Pustą, Wązką, Szeroką i t. p. Nawet kiedy chodziło przed laty o nazwę ulicy Dietla, to nie pozostawiono jej nazwiska tego męża, by potomkowie wiedzieli, jak dzielnym prezydentem był Dietl, lecz zrobiono z nazwiska tego przymiotnik »dietlowska« i odtąd w myśl zastrzeżenia uchwały Rady miejskiej, ulica ta musi nazywać się ulicą Dietlowską, jakby ona miała coś z przymiotów Dietla. Kraków nie cierpi nazwisk mężów, woli ulice Ciasne, Ciemne i Brudne także. *Smok.*

Z Wilna donoszą:

Błędnem jest mniemanie, jakoby w ostanich latach, niemczyzna zrobiła u nas znaczne postępy. Może się znajdzie w Wilnie kilkanaście firm i napisów niemieckich, ale nieprawdą jest, aby wszystkie hotele i porządniejsze restauracje były w rękach niemców. Liczba ich dochodzi może do kilku tysięcy, gdyż mają dwie parafje ewangielickie i jedną katolicką; mimo to, owe nieliczne napisy na firmach robią wrażenie, jakoby chciano jedynie uwzględnić język przejeżdżających przez Wilno niemców. Wprawdzie znamienną rzeczą jest fakt, że w oknach wystawowych nierzadko spotyka się wywieszone tabliczki, za pomocą których szuka się nauczycieli, lub lekcji języka niemieckiego.

Pisząc o Wilne, nie można nie wspomnieć o pomniku tego, który zyskał przydomek kata Litwy — Murawiewa-wieszatiela. Kierując się bocznemi uliczkami, podąża się ku placowi Biskupiemu, dziś urzędowej »Murawiewowskiej Płoszczadi«. Na środku widnieje na ciemnej, granitowej podstawie, bronzowa postać mężczyzny w mundurze wojskowym. Okrągła, z krótkim włosem głowa, osadzona na potężnym karku, figura nizka, gruba, pochylona cokolwiek naprzód, ręka prawa oparta na lasce, lewa na szabli. Fizjognomja wyraża coś okropnego, przestraszającego, brutalnego, a nadewszystko zwierzęcego; twórca pomnika rzeczywiście przelał zwierzę w ludzkim ciele w pomnikowy bronz, a czynił to, jeżeli miał duszę artysty, z nie mniejszym chyba wstrętem i ohydą, jaką uczuwa każdy z przyglądających się jego dziełu. Niezawodnie, że i bezstronny moskal w twarzy „bohatera“ swego narodu, wyczyta jedynie dzikość azjaty, lub rozbestwienie żarłocznego zwierza, bo ta fizjognomja, jaką wykazuje pomnik, nie może należeć do człowieka. Pomnika strzeże dzień i noc żandarm, widocznie czuwając, aby ów człowiek-zwierzę, nie zstąpił z piedestału i na nowo nie rozpoczął krwawych swych rządów. Polacy, szanujący swe uczucia, mijają plac, który istotnie, choć w środku miasta położony, jest sennym i pustym, a twierdzą, że jest tak ohydnym i strasznym, że stanowczo w nocy pomnik (to jest postać Murawiewa) przyśnić się może.

Z Honolulu. Los robotników polskich, uwięzionych na wyspach, Hawajskich zajmował całe społeczeństwo polskie. Drogą urzędową nic nie dało się zrobić w tej sprawie, dopiero dzięki inicjatywie i staraniu dziennikarza p. W. H. Moashall, redaktora pisma »The Sundary Volcano«, czterdziesto dwóch rodaków naszych, zostało uwolnionych z niesprawiedliwego więzienia. Korespondent hawajski dziennika »Seattle Daily Times«, pisze z Honolulu co następuje:

»Czterdziestu dwóch galicjan zostało przywiezionych na wyspy Hawajskie, w charakterze robotników kontraktowych. Byli oni sprowadzeni przez zarząd plantacji, w której p. J. F. Hackfeld, konsul Austro-Węgier w Honolulu, był mocno interesowany, co mu jawnie zarzucono, a czemu nie zaprzeczył. Sprowadzeni robotnicy twierdzą, że oszukani zostali przez ajenta plantacji, który ich werbował; że obietnice im czynione zostały złamane; że byli nieludzko bici za najmniejszym powodem, a częściej zupełnie bez powodu, przez »lunas« (nadzorców) tak, iż w końcu nie mogli znieść dłużej tego brutalnego traktowania i odeszli, odmawiając dalszego wykonania pracy. Za to zostali aresztowani i sądzeni kryminalni za »dezercję z kontraktowej roboty«.

»Pomyślcie o tem! W kraju amerykańskim, gdzie kontraktowa robota się nzgadza się z duchem i literą prawa; ludzka istota, uciekająca przed biczem niewolnictwa, zostaje zdegradowaną do stopnia kryminalisty i stawiana przed kratkami sądu, w którym przewodniczący jest sędzia, zawdzięczający swe stanowisko dobrej woli prezydenta Stanów Zjednoczonych.

»Robotnicy galicyjscy nie mieli przyjaciół. Prawda, że ich kraj posiadał tu konsula dla ochrony ich praw, ale niestety, konsul ten sam opłacał ręce, które trzymały owych robotników w więzieniu i biedni ci galicjanie okazali, że pod ich grubemi kapotami spoczywa więcej poczucia amerykanizmu, niż u owych sędziów amerykańskich, bo woleli raczej więzienie, niż niewolnictwo! Apelacja została złożona do wyższego sądu, powoływano się na konstytucję Stanów Zjednoczonych, ale ów trybunał zawyrokował, że konstytucja, opiewająca, iż ani niewolnictwo, ani przymusowa praca nie może istnieć w Stanach Zjednoczonych, lub jakiejkolwiek miejscowości, podlegającej ich jurysdykcji« — nię tyczy się wysp Hawajskich w obecnym ich stanie przejściowym. Galicjanie więc poszli do więzienia, przywdziali szaty zbrodniarzy i dwa razy dziennie: idąc do pracy na drogach publicznych, lub powracając z niej — paradowali po ulicach tego amerykańskiego miasta!

»Pan Wiliam H. Marshall jest redaktorem pisma »The Sunday Volcano«. Śledził on cały przebieg sprawy galicjan, a kiedy sąd wyższy wydał swój wyrok, to wyszedł z sali posiedzeń oburzony i przyjęty losem nieszczęśliwych.

»Od tego dnia Marshall zaczął walkę i to ostrą walkę. Przedstawił Hackfelda w dwoistej jego roli: konsula tych galicjan i ich ciemięzcy. Nie poprzestał jednak na tem. Przez łamy swego pisemka walczył dopóty, dopóki opinja puliczna nie pojęła ważności tej sprawy.

»Za pieniądze, zebrane ze składek publicznych, wysłano do Wszynugtonu adwokata Gear, by żądał zastosowania habeas corpus. (Przywilej, dający prawo w pewnych razach oskarżonemu, odpowiadania z wolnej stopy, dopóki wina nie zostanie mu dowiedzioną).

„Dalej jeczcze walczył Marshall tak skutecznie, że towarzystwo plantacji cukru Oahu (które sprowadziło było tych robotników, P. R.) zdecydowało się — jak powiadają, na żądanie gabinetu hawajskiego — uwolnić uwięzionych. Jeden z dyrektorów tego towarzystwa powiedział:

»Wszystko to stało się pod naciskiem opinji publicznej. Pan Marshall stał się narzędziem, za pośrednictwem którego vox Dei, vox populi (głos Boga, głos ludu) po raz pierwszy strącił kajdany z rąk roboczych w Hawai.

„O tych galicjanach nic złego nie można powiedzieć. Są to robotnicy rolni i pilni są wszyscy. Dozorca więzienia, Henry, powiada, że byli przykładną partją więźniów, cierpliwi i pracowici, poddający się niesprawiedliwemu i nieprawnemu uwięzieniu, ale oburzający się na niewolnictwo.«

Z Filadelfji (Ameryka) donoszą:

Na pomnik Kościuszki zbieramy obecnie czternasty tysiąc dolarów. Składajmy po groszu, ale składajmy często, a suma już w niezadługim czasie dobiegnie potrzebnych 18 tysięcy.



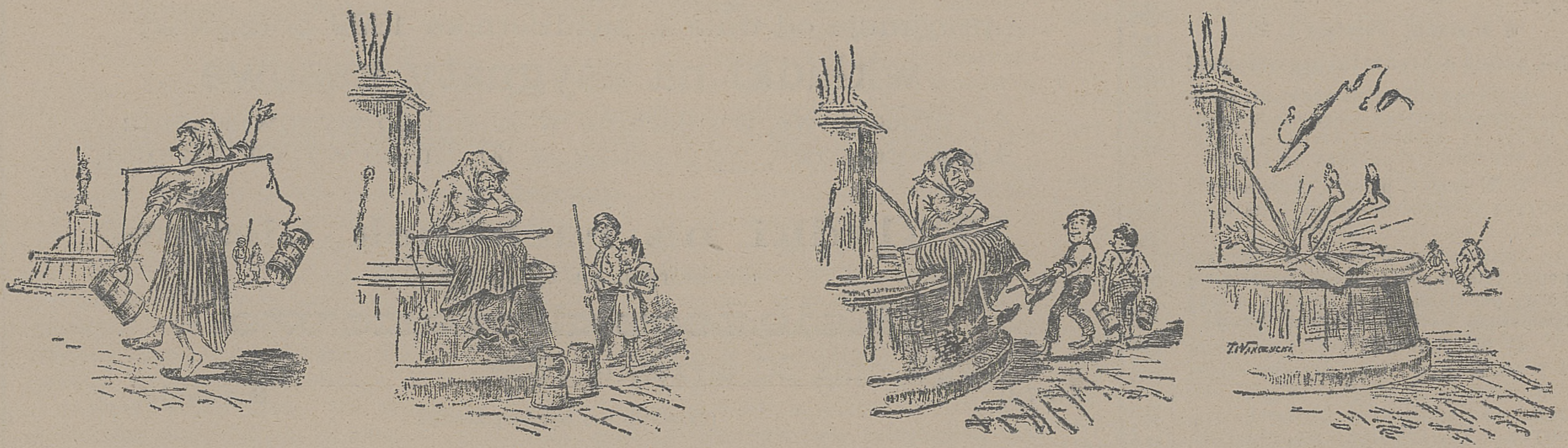
Mieczysław Sołtys.

Nowy dyrektor Towarzystwa muzycznego we Lwowie.

(Patrz artykuł pod »W lot«).

WESOŁY KURJEREK.

Mokra historyjka z bruku miejskiego.



Nowa moda.

Los się nad Fauną znęca!...
Moda wchodzi dziś »zwierzęca,« —
Moda, owa pani Wścibska,
Dąży do nas pono z Lipska.

Piękna pani — jak chce moda,
Skórą zwierząt szyku doda
Kapeluszom w tym sezonie,
Co ma być w wytwornym tonie.

Na wystawach sklepów wielu,
Ujrzysz dzisiaj przyjacielu
Istne już pobojowiska,
Aż coś człeka w dołku ściska.

Zamiast piórek, oraz wstążek,
Pani przypnie z futra krążek.
Z boku łapki, w środku główka,
Bardzo pięknie, ani słówka?.

Wydry, kuny, oraz tchórze,
Twory małe, średnie, duże,
Z pazurkami, z futerkami...
To mi moda *mon chèr ami!*

Mody tej nikt nie pamięta,
By na głowę kłaść zwierzęta,
Dla kapryśnej tej wymogi
Śmierć zadawać zoologji!

Nie ulega bowiem kwestji,
Że zabraknie wkrótce bestyj,
Lasy będą puste, skoro
Damy niemi czub ubiorą.

Dalej, któż zaręczyć w stanie,
Czy przestaną na tem panie
I zwiększając swoje winy,
Nie tkną grubszej też zwierzyny?

Wtedy ujrzysz, o Filonie!
W kapeluszu wpięte... konie,
Krowy ku żołądka szkodzie —
Wszystko pójdzie na łup modzie!

Myśl naturalisty.

Są znawcy, którzy potrafią ocenić wiek kilkusetletniego dębu, ale nie ma znawcy, któryby potrafił ocenić wiek kobiety, pozującej na młodą.

Bajka.

Pytał młody starego, co to znaczy miłość?
Stary milczał, więc młody pytanie ponawia.
Rzekł stary: W onej kwestji jest wielka zawiłość,
Chociaż kwestja dość jasno i prosto się stawia,
Lecz gdy pytasz młodzieńcze — więc powiem ci szczerze
Ufny, że mi łaskawie otwartość darujesz,
Miłość jestto interes, w który ja nie wierzę,
A ty wierzysz, dopóki się nie rozczarujesz.

Nienakarmiony.

Słyszała też pani, do czego to zbytki dochodzą? Indyki karmią orzechami włoskimi.

— Wszystkie te karmienia nie zdały się na nic. Ja swego męża samymi indykami jakiś czas karmiłam...

— I co?

— Ha — i także na nic...

W handelku.

— Do licha! donosi mi rządca, że wszystkie kartofle pod śniegiem.

— Cóż ci to szkodzi — jeżeli szampana pijesz z lodem, to dla czego nie miałbyś jeść kartofli ze śniegiem.

W przedpokoju lekarza.

Dama. Czy zastałam pana doktora?

Służący. Pan doktor jest w domu, ale się pani z nim nie zobaczy.

Dama. Dlaczego?

Służący. A bo się ożenił i już kobiet nie przyjmuje.

W sądzie.

Sędzia. Jeżeli, jak powiadasz, znalazłeś ten zegarek i nie miałeś nawet zamiaru przywłaszczyć go sobie, to czemuś nie złożył go w policji, lub w redakcji jakiego pisma?

Oskarżony. Przyznam się panu sędziemu, że z policją... nie lubię się spotykać, a z redakcjami nie łączą mnie żadne... stosunki.

Kartka z pamiętników stróża.

Jakem był kawalirem i jakem się oświadczył mojej babie na schodach, to mię zepchnęła ze schodow, a jednak tera ze mną mieszka pod schodami.

Myśli felczera filozofji.

Mężczyźni są przyczyną, że kobiety nie cierpią się wzajemnie.

Zdrada kobiety ma to dobre w sobie, że leczy z miłości.

Większość kobiet nie posiada wcale zasad; kierują się sercem, a moralność ich zależy od tych, których kochają.

Biada mężowi, dla którego serce żony staje się zagadką.

Kobieta może być brzydką, złą, niezgrabną, głupią, ale śmieszną nie bywa prawie nigdy.

Gdy co kobietom wejdzie do głowy, to czterema końmi nie wyciągniesz.

Kobiety zawdzięczają nam większą część wad; my im wszystkie nasze przymioty.

Mężczyzna rozprawia o tem, co dobrze zna, kobieta — o tem, co jej się najlepiej podoba.

Kobieta ma w mężczyźnie równocześnie tyrana i niewolnika.

Zalety kobiet występują wyraźnie dopiero po miodowym miesiącu; trzeba kobietę poślubić, żeby się przekonać, jaką ona jest.

Iskierki.

— Mój mężu, pomóż mi zadysponować na jutro dobry, a nie zbyt kosztowny objadek.

— A i owszem — pójdźmy do twoich rodziców na objad.

Dowiedzioną jest rzeczą, że w miarę zmniejszenia się liczby, mających *coś* do ubezpieczenia, zwiększa się liczba pragnących *coś* ubezpieczać.

— Czegożeś taki smutny? Co ci się stało.
— Wczoraj spadłem. .
— Ze schodów?
— Nie — z ambony...

Poszukiwacz pereł.

— Powiedz mi, mój drogi — rzekł ktoś w handelku do znajomego — czy twoje fundusze pozwalają na to, ażeby tak codzień na śniadanie połykać pare tuzinów ostryg?

— Przyznam ci się, że nie i nawet ostryg nie lubię; ale w jakiejś gazecie zagranicznej wyczytałem, że ktoś w ostrydze znalazł bardzo kosztowną perłę.

Naszyjnik brylantowy.

Nowela

Guy de Monpasanta.

Przekład z francuskiego.

Wł. Str.

(Dokończenie. Patrz Nr. 5.)

Po upływie tygodnia utracili już wszelką nadzieję. Loisel postarzały o lat kilka oświadczył:

— Trzeba się postarać o zastąpienie tego klejnotu.

Nazajutrz wzięli pudełko, w którem naszyjnik był umieszczony i udali się do jubilera, którego nazwisko wybite było wewnątrz. Przejrzał swoje księgi kupieckie.

— To nie ja, proszę pani, sprzedałem ten naszyjnik. Dostarczyłem tylko pudełka.

Później chodzili od złotnika do złotnika szukając naszyjnika podobnego do tamtego, przypominając sobie jak wyglądał, zdenerwowani zmartwieniem i troską. — Znaleźli w jednym ze sklepów w Palais Royal klejnot zupełnie podobny do tego, którego szukali. Cena jego wynosiła czterdzieści tysięcy franków.

Miano im go oddać za trzydzieści sześć tysięcy.

Prosili złotnika, aby go nie sprzedawał przed upływem trzech dni. Mieli go kupić pod warunkiem, że wrazie znalezienia zaginionego w przeciągu miesiąca, będą mogli oddać nowy, za trzydzieści cztery tysiące.

Loisel posiadał ośmanaście tysięcy franków po ojcu. Resztę musiał pożyczyć.

Pożyczył więc, od jednego ze znajomych tysiąc franków, od drugiego pięćset, tutaj pięc luidorów, tam znów trzy luidory. Podpisywał weksle, wziął na siebie rujnujące obowiązania, wszedł w interesa z lichwiarzami i wszelkiego rodzaju pożyczającymi. Zaangażował całą swoją przyszłość, zaryzykował swój podpis, nie będąc pewnym, czy będzie mógł dopełnić zobowiązań, i, przygnieciony troską o jutro, widokiem czarnej nędzy wyciągającej doń ramiona w niedalekiej przyszłości, dręczony perspektywą wszystkich niedostatków fizycznych, materjalnych i moralnych udręczeń, odebrał nowy naszyjnik, złożywszy na kantorze kupca kwotę trzydziestu sześciu tysięcy franków.

Kiedy pani Loisel odniosła naszyjnik pani Torestier, ta powiedziała jej ze zmarszczonem czołem.

— Powinnaś była mi go wcześniej odnieść, mógł mi być potrzebny.

Nie otworzyła szkatułki, czego obawiała się jej przyjaciółka. A gdyby była spostrzegła zamianę? Co byłaby pomyślała? Czyż nie wzięłaby jej za złodziejkę?

* * *

Pani Loisel poznała z blizka życie nędzarzy. Zresztą, zgodziła się z losem od razu, heroicznie.

Trzeba było zapłacić ten dług przerażający. Postanowiła sobie zapłacić.

Oddalili służącą, zmienili mieszkanie, wynajęli izdebkę na poddaszu.

Sama musiała zająć się kuchnią, wykonywać najcięższe roboty gospodarskie. Myła naczynia, przyczem jej białe ręce poczerwieniały i popękały od wody i tłuszczów, a różowe paznogcie starły się o chropowate dna glinianych garnków. Prała bieliznę, koszule i szmaty, które suszyła na sznurze; co rano wynosiła śmiecie na podwórze, nosiła do góry wodę, zatrzymując się na każdem piętrze dla oddechnięcia. I, ubrana jak wieśniaczka, chodziła do owocarza, do rzeźnika, do kramarza, z koszykiem na ręku, targując się i kłócąc o każdego centyma ze swych szczupłych dochodów.

Co miesiąc trzeba było płacić weksle i podpisywać nowe dla uzyskania czasu.

Mąż pracował wieczorami nad przepisywaniem na czysto rachunków pewnego przemysłowca, w nocy zaś często kopiował manuskrypta po pięć sous za sronnicę.

Takie życie trwało lat dziesięć! Po upływie tego czasu wyrównali wszystko, wszystko, wraz z lichwiarskimi procentami, ukończyli wszystkie zawikłane intesa.

Pani Loisel wydawała się teraz starą. Stała się kobietą silną, wytrzymałą na biedę — Źle uczesana, w sukni krzywo zapiętej, z czerwonemi rękami, mówiła głośno i bez wielkiego trudu myła podłogi. Czasem jednakże, gdy mąż był w biórze, siadała przy oknie i marzyła o owym wieczorze, o owym balu, podczas, którego była tak piękną, tak podziwianą. A co też byłoby się stało, gdyby nie była zgubiła tego naszyjnika? Kto wie, kto wie? Jakże życie ludzkie jest dziwnem, zmiennem! Jakże mało potrzeba do zgubienia, lub uratowania człowieka!

* * *

Pewnej niedzieli, wyszedłszy na przechadzkę, aby po trudach całego tygodnia wolniej odetchnąć świeżem powietrzem, ujrzała nagle kobietę przechadzającą się z dzieckiem. Była to pani Torestier, zawsze młoda, piękna, urocza.

Pani Loisel uczuła się wzruszoną. Czyż ma ją zaczepić? Ależ tak, naturalnie. Teraz, kiedy już zapłaciła, może jej wszystko powiedzieć. Dlaczegoż nie?

Zbliżyła się do niej.

— Dzień dobry ci, Janinko.

Tamta nie poznała jej zdziwiona, że jakaś mieszczanka tak poufale do niej się odzywa.

— Ależ.. pani — mówiła. — Ja nie wiem Pani zapewno się myli..?

— Nie. Jestem Matylda Loisel.

Jej przyjaciółka zawołała z przestrachem.

— Och! — moja biedna Matyldo, jakżeś ty zmieniona!

— O tak! przeszłam ciężkie koleje od czasu, jak cię nie widziałam i straszną nędzę..., a wszystko to przez ciebie!

— Przezemnie? Jakto?

— Czy przypominasz sobie ów naszyjnik brylantowy, którego mi pożyczyłaś na bal do ministra?

— Tak. I cóż?

— Otóż zgubiłam go.

— Jakto? przecież mi go oddałaś?

— Odniosłam ci inny, zupełnie podobny. I to dziesięć lat mija, jak go płacimy. Zrozumiesz, że nie było to przyjemnem dla nas, którzy nie mieliśmy żadnego majątku. Wreszcie skończyło się to i jestem bardzo zadowolona.

Pani Torestier zatrzymała się.

— Więc powiadasz, że kupiłaś naszyjnik brylantowy dla zastąpienia mojego?

— Tak jest. Czyż nie spostrzegłaś tego, co? Były zupełnie podobne.

I uśmiechnęła się z naiwną dumą i radością.

Pani Torestier silnie wzruszona, chwyciła ja za obie ręce.

— O moja biedna Matyldo! Mój był z fałszywych kamieni — nie był wart więcej, jak pięćset franków!

Pragnąłbym umrzeć.

Noweletka.

Ból przejmujący, dawno tłumiony, wezbrał, jak fale, w mojej piersi. Targał mi nerw za nerwem, szarpał mojem całem jestestwem i rzucił żar w pulsujące żyły, aby za chwilę potem ścinać je lodem zwątpienia, lub gryść trucizną ironji.. Pamiętam, był to wieczór wiosenny, łagodny, cichy i piękny, jak przyroda. Dokoła mnie pachniały bzy rozkwitłe, w powietrzu unosił się bezbrzeżny spokój, szczęście i jakaś dziwna, tajemnicza tęsknota za nieokreślonem. Zdaleka dzwonił szczebiot ptaków, witających swoim niezmiennym hymnem ulubienicę przyrodę, która majestatyczna i zarazem dziewicza, budziła się do nowego życia. Taka harmonja była w wszechświecie, tak łagodnie w jedną symfonję zlewały się wszystkie jego tony... A w mojej piersi szarpał się ból, gorycz i zwątpienie, wpijając się, jak robak, w ostatnią komórkę mózgu, w każdą szczelinę nerwów...

Chciałem umrzeć, aby przestać cierpieć, chciałem umrzeć, aby razem z ostatniem drgnieniem wymazać z siebie tę, która w postaci anioła-szatana ścigała każdą moją myśl, każde uderzenie serca i ruch pamięci. Na ustach wybiegały mi tęskne tony czarownej piosnki Tostiego:

Vorrei morir nella stagion dell'anno...
O tak! nella stagion dell'anno!...

W uścisku rozkwitającej przyrody zamknąć powieki, w życiu zagrzebać życie, odesłać tchnienie ostatnie ku cichej lazurowej nocy, która miljonami gwiazd iskrzy się, jak królewna w powieści wschodu. Umrzeć! Przerwać tę boską harmonję, którą oddycha w tej chwili wszechświat, jednym jedynym dysonansem, po którego zgrzytach i ja poszedłbym do krainy spokoju i zapomnienia..

— Umrzeć! — szepcze mi głos tajemniczy, co się dobywa z głębi samoistnej duszy.

— Umrzeć! — woła blada, nieruchoma twarz księżyca, która z niezmierzonej oddali patrzy smętnie na tragedje ludzkich serc i milczy.

— Umrzeć! — mówi mi roztęskniony pęk bzu, który się nachyla do rozwartego okna i oblewa mnie odurzającym aromatem wiosny...

Vorrei morir con te angel di Dio
Omia bella, inamorata...

Zadrgało coś gwałtownie w mojej piersi. Słowa tęsknej piosenki Tostiego wydawały się ironją, krwawem szyderstwem z mojego bólu.

— Ach, umrzeć ja pragnę, lecz z tobą mój aniele... O, nie! stokroć nie! Umrzeć, ale umrzeć sam, zginąć na wieki dla niej, której zawdzięczam nienawiść do piękna, do życia, do wszechświata. Zamknąć ból, dławiący gardło, aby jeden jego rys nie rozdrasnął twarzy, kiedy ją zimną i martwą całować będzie księżycowy, pajęczy promień, kiedy zastygła źrenica, bez blasku patrzeć będzie w wielki firmament nocy, nie widząc go, kiedy chłodna ręka nie odczuje uścisku miękkiej dłoni dziewczęcej... Cisza dokoła. Na przekór burzy, jaka gra w mojem łonie, niezmierzony kosmos szepcze modlitwę harmonji i ukojenia. Owłada mną mikroskopijna cząstka tego spokoju i zwolna wkrada się w serce, w mózg i nerwy. Przed oczyma fantazji zabłysły mi jej ciemne sploty, zapachniały kolorowe usta, z których płynie rozkosz i życie... *Vorrei morir*... Nie, nie, nie...

Vorrei bacciare tuoi capelli neri
Le labbre tue e gl'occhi tuoi...

Łza żalu, tęsknoty i może nienawiści, spłynęła mi po policzku w tę czarowną majestatyczną noc, odradzającej się przyrody.

Emil Hołod.

Zaproszenie do przedpłaty na „Ziemianina“.

Ziemianin, Tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi co sobotę w Poznaniu w formacie 1—1½ wielkiego arkusza druku, często z rycinami. Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Przy „Ziemianinie“ wychodzą trzy *bezpłatne* dodatki:

1) *Rocznik Centr. Tow. Gosp.* zawierający wszelkie rozprawy i wykłady wygłoszone na obradach wydziałowych i sesjach plenarnych Walnego Zebrania Centr. Tow. Gosp.

2) *Przegląd Gorzelniczy*, pismo miesięczne.

3) *Ogród, jako źródło dochodu*.

„Ziemianin“ kosztuje **6** zł. rocznie, półrocznie **3** zł. Prenumeratę najlepiej przesłać przekazem pocztowym wprost na ręce Redakcji w Poznaniu, *Półwiejska 5.*, wtedy odbiera się pismo pod opaską. Ale można także zapisywać przez pocztę. (14-3-3)

Redakcja „Ziemianina“ w Poznaniu.

Półwiejska 5.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Teatr. Na przyszły, tedy, tydzień, w najbliższy poniedziałek zobaczymy na lwowskiej scenie, rozgłośną sztukę Suderman: *Johannes*. W przyszłym numerze damy o niej recenzję. Dziś, możemy zapewnić, że *Johannes* wystawiony będzie u nas z całym przepychem dekoracyjnym i ze ścisłością reżyserską, która się odbywa pod kierownictwem dyrektora p. Ludwika Hellera i niezmordowanej, a umiejętnej pracy p. Adolfa Walewskiego. Dekoracje do *Johannasa* są umyśnie malowane przez utalentowanego artystę p. Balka, kostiumy na specjalne zamówienie lwowskiej dyrekcji, wykonane zostały w Berlinie. Tańce charakterystyczne, stylowe, z uwzględnieniem epoki, według choreograficznych wzorów z zagranicy, układa artysta-baletnik p. Sachs. Śpiewy z zachowaniem biblijnego charakteru z całą precyzją artystyczną wykonywa chór, którego olbrzymia liczebność, zwartość wokalna i harmonijna czystość intonacji, stawia go w rzędzie pierwszorzędnych chórów. Tytułową rolę gra p. Chmieliński, a rola ta nadaje się, jak rzadko do indywidualizmu znakomitego naszego artysty — jednem słowem, *Johannes* na lwowskiej scenie nie ustąpi pod żadnym względem największym zagranicznym teatrom.

Prześliczny, prawdziwy poemat muzyczno-wokalny: *Jaś i Małgosia* wznowiony w przeszłym tygodniu, przyjęty został ze szczerą sympatją. Pp. Bohuss i Kliszewska zachwycają publiczność, która w frenetycznych oklaskach składa entuzjastyczne uznanie dla nadobnych i utalentowanych artystek. Również sympatyczne zbierają oklaski pp. Kasprowiczowa i Bogucki.

Dziady Mickiewicza z muzyką Moniuszki i *Taniec szkieletów* Saint-Seansa, — wieczorem w dzień zaduszny sprowadziły do teatru bardzo liczną publiczność, która gorąco i z uwielbieniem oklaskiwała arcydzieła poetów słowa i tonów. Część tych oklasków dostała się również artystom za znakomite wykonanie tych arcydzieł.

Cyrano de Bergerac w Warszawie. Z powodu przedstawienia w Warszawie tej głośnej sztuki Edm. Rostanda, p. Kazim. Zalewski o pp. Żelazowskim i Frenklu, którzy na przemian odtwarzają tytułową rolę, pisze w *Wieku*:

»W dzisiejszym komplecie artystów, dwóch tylko po rolę Cyrana sięgać mogło: pp. Żelazowski i Leszczyński. Ale zadanie to olbrzymie — ogarnąć rolę tych rozmiarów pamięciowo, więc spracowany p. Leszczyński, który sztukę reżyserował, wycofał się od współubiegania w trudzie, który możeby przechodził jego możność, albo czasu wymagał zbyt wiele; p. Żelazowski za to, jako tragik, ma i siłę odpowiednią na bohatera i głos prześliczny w metal bogaty i do wszelkich modulacyj podatny.

»Nie ulegało wątpliwości, że w grze tak wysoko utalentowanego artysty, wyjdzie cała dusza Cyrana, a raczej dramatyczna walka, jaka się w piersiach Bergeraca rozgrywa. To jest główna podstawa roli, przy której, gdyby nie było owych tak hojnie rozrzucanych policzków w akcie I-ym i III-cim, gadulstwa, konceptów i temperamentu gaskończyka, p. Żelazowski byłby Cyranem doskonałym. Kiedy grał tę rolę po raz pierwszy (na drugiem przedstawieniu), miał oczywiście trochę gorączki, mówił za prędko, nie urozmaicając dostatecznie deklamacji. Osiągał też wielkie wrażenie tylko w ustępach lirycznych i silnie dramatycznych, które, jestem przekonany, na następnych przedstawieniach spotęguje, a nieskrępowany właśnie najsilniejszą dla wielu artystów *tremą*, swobodniejszą rozwinie werwę w tych ustępach roli, które charakterystycznej gaskonady wymagają. Na tę gaskonadę, właśnie tylko przetłómaczoną na polską jowialność, robił główny nacisk p. Frenkiel, bo też inaczej nie mógł sobie poczynać komik charakterystyczny.

»W jakiejś parodji sztuki Rostanda, nazwano Cyrana de Bergerac bohaterską walką człowieka z nosem. W tem żarcie jest pół prawdy, bo gdyby Cyrano swojej potwornej kluki nie nosił na twarzy, nie byłoby dramatu. Przez swój nos nieszczęsny Cyrano cierpi, przyczyna zewnętrzna wywołała wszystkie jego kolizje dramatyczne. Gdyby nosa takiego nie miał, byłby kochany przez Roksanę i szczęśliwy. Zamieńcie mu nos na kształtny, a odrazu stanie się typowym kochankiem, uposażonym we wszystkie przymioty ciała i duszy. Wtedy jego werwa, dowcip i temperamet południowca przedstawią się w innym świetle, gdy powód dramatu zniknie.

»Artysta komiczno-charakterystyczny, przy największym talencie i tak inteligentnie opracowanej roli, jak p. Frenkiel, nie może tej walki wewnętrznej Cyrana uwydatnić. Nawet uprzedzenie publiczności, przyzwyczajonej do oklaskiwania p. Frenkla w rolach komicznych, przeszkadza mu do tego. Głos artysty jest silny może w nim nawet wyrobić liryczne tony, ale brak mu szlachetnego, metalicznego brzmienia i trudno wymagać od p. Frenkla, aby gruchał, jak czuły Calodon, albo bohaterskim hymnem podniecał tłum rycerski do rozpaczliwej walki. Wszystko, co p. Frenkiel mógł zrobić z roli Cyrana, zrobił, ale ani rola dla niego, ani on dla niej. Po co się ubiegać o lutnię Bekwarka, gdy się ma własny instrument, na którym już się jest blizkim mistrzostwa?

Ze Stanisławowa piszą:

Pani Kliszewska, sympatyczna artystka operetki lwowskiej, znana nam, jako pierwszorzędnej wartości siła i p. Lelewicz, monologista i artysta teatru hr. Skarbka we Lwowie, urządzili dnia 21 i 22 z. m. w sali Towarzystwa Moniuszki wieczorek humorystyczno-operetkowy. Program składał się z jednoaktowych operetek, monologów, utworów humorystycznych i wokalnych.

P. Kliszewska, obdarzona miłym, dźwięcznym i sympatycznym głosem, była atrakcją dla miłośników śpiewu, zaś pan Lelewicz grał z werwą i humorem.

Licznie zgromadzona publiczność zgotowała sympatycznym gościom owacyjne przyjęcie, a pani Kliszewskiej, która przed kikunastu laty stawiała pierwsze kroki na deskach, bawiącego podówczas w naszym grodzie teatru prowincjonalnego, a dziś jest niepoślednią siłą i ozdobą operetki lwowskiej, wręczono przepyszny kosz z kwiatami

Długo niemilknące oklaski publiczności towarzyszyły tej owacji, jako wyraz pożegnania i sympatycznej pamięci.

= Z Warszawy donoszą.

— Personal dramatyczny warszawskich teatrów powiększyła świeżo p. Felicja Rutkowska. Młoda artystka, po odbyciu prywatnych nauk w zakresie sztuki dramatycznej, była uczenicą tutejszej klasy dykcji i deklamacji, którą ukończyła z chlubnem odznaczeniem w r. b. P. Rutkowska jest siostrą utalentowanej tancerki naszego teatru i pracę sceniczną rozpoczęła w chórach operowych.

W lot.

= Nie ładnie!...

Proszeni jesteśmy z Warszawy o wyjaśnienie, że fejleton p. t. »Podzwonne i wspominki« zamieszczony w czwartkowym numerze *Dziennika Polskiego* (Nr. 304), jest przedrukiem z warszawskiego *Wieku*, który właśnie w roku zeszłym o tym czasie taki fejleton zamieścił. Nie byłoby to zresztą nic tak bardzo nadzwyczajnego, gdyby redakcja *Dziennika Polskiego* zacytowała źródło, a jeśli już uważała za stosowne pominąć je, to wprost jest odrzynającem się od wszelkiej etyki literackiej, zatajenie nazwiska autora fejletonu, którym jest *Bożydar* i który *w Wieku* w roku zeszłym był pod tym fejletonem podpisany. Parę lat temu *w Dzienniku Polskim* czytaliśmy energiczne wystąpienie przeciwko redakcjom pism polskich, wychodzących w Ameryce, które zatajają źródło przedruków i nazwiska autorów, laborując sztucznie, na swoją własną sławę literacką. *Dziennik Polski* we Lwowie *z Bożydarem* postąpił tak samo... Nie ładnie!...

= Nowy dyrektor Towarzystwa Muzycznego we Lwowie.

A więc, skończyła się awantura, która wybuchła na tle muzykalnem i zaogniła stosunki niemuzykalne do tego stopnia, że ludzie nie grający na żadnym instrumencie, brali się do cymbałów...

Pan Melcer urządził *fugas chrustas* do Łodzi nie pożegnawszy nawet tych nadobnych amazonek, które w śmiałej tyraljerce w obronie jego talentu darły.. fartuszki... Korespondent do *Czasu* poskromnienie niewiast Melcerowych, nazywa pognębieniem, czy upadkiem, »sztuki«. Ciekawi jesteśmy jakiej?... Bo są różne sztuki, np. sztuka udawania wielkiego, gdy się jest średniakiem...

Trudno — teraz niema u nas »sztuki«, bo p. Melcer drapnął do Łodzi i zabrał ją pod pachę...

Niech mu służy, jak najdłużej ta »sztuka«, my tu we Lwowie jakoś się bez niej obejdziemy — no, i jesteśmy przekonani, że szanowny korespondent *Czasu* suchot nie dostanie od tęsknoty za »sztuką«, którą p. Melcer wziął z sobą do Łodzi i zdaje nam się, że ją dalej z sobą powiezie...

Szczęśliwej podróży! — czy, jednak, na burzliwych fluktach takiej »sztuki«, nie można czasem karku skręcić —

to pytanie,
a odpowiedź na nie
znajdzie korespondent *Czasu*
zawczasu...

Mieczysław Sołtys należy bez wątpienia do najzdolniejszych muzyków polskich, wykształconych teoretycznie od czuba do pięty... Sołtys dlatego nie jest tak głośnym, jak na to zasługuje i jak być powinien, bo jest cichy i za skromny — a nawet za cichy i za skromny. Nauki i talentu ma dosyć — energji przydałoby mu się więcej.. Ale tego dobrego wleją mu zapewne za sadło »najserdeczniejsi« i Sołtys będzie żywymi krokami mierzył obowiązki dyrektora, bo to, że je będzie spełniał sumiennie, zdolnie i pożytecznie, wątpliwości najmniejszej nie ulega. Mieczysław Sołtys niema jeszcze czterdziestki, ale czupryna posrebrzona. Czy mu tego srebra na czuprynę nasypała sztuka — nie wiem, ale, że ta pani z ukochanymi swoimi, ceremonji nie robi — o tem wie każdy, kto z jej miękkich rąk otrzymał błogosławieństwo...

Mieczysław Sołtys po ukończeniu gimnazjum i uniwersytetu we Lwowie kształcił się w konserwatorjach w Wiedniu i w Paryżu. Był ulubieńcem San-Seaans'a, któremu przedkładał swoje utwory otrzymując od niego wielkie pochwały. Skomponował wspaniałe oratorjum do słów Duchińskiej p. t. *Śluby Jana Kazimierza*, a nadto opery: *Rzecz pospolita Babińska Polowanie w Nieświeżu*, oraz wiele pieśni i utworów na fortepjan. Sołtys jest mistrzem — profesorem gry na organach. W lwowskiem konserwatorjum był profesorem gry na fortepjanie.

Szerokie koła naszej inteligencji z radością szczerą powitały wybór Sołtysa na dyrektora Towarzystwa Muzycznego — powitały w nim, nietylko znakomitego muzyka, lecz zacnego człowieka, który na pożytek i chwałę muzyki polskiej pracować będzie na tem nowem stanowisku całą duszą.

— Znowu sprostowanie.

Pan Ed. L. Kołakowski zgłosił się do nas i wyjaśnił, że inicjatorem przewiezienia panoramy Racławickiej do Ameryki i tam jej po miastach większych produkowania jest, właśnie, nie kto innny, lecz p. Ed. L. Kołakowski, który też przeprowadza umowę co do tego przedsiębiorstwa z panem dyrektorem Zgórskim, jako stojącym na czele spółki właścicieli panoramy Racławickiej. O ile i czy p. Kołakowski zawrze z kim spółkę, to już będzie zależeć od niego samego i oczywiście od warunkow, jakie przystępujący do tej spółki przynoszą — tymczasem p. Kołakowski w tej sprawie wyjechał już do Ameryki.

— Pod adresem Kasy chorych.

Nikt bardziej od nas nie uznaje pożytku i społecznej doniosłości instytucji Kasy chorych dlatego, właśnie, że pragnęlibyśmy mieć, jak najwięcej zdrowych — więc, jeśli coś się pokaże, co tej instytucji szkodzi, lub wśród szerszych kół obniża o niej opinję — nie powinno się patrzeć przez palce, albo zatajać złego.

Otóż, niektórzy, mówimy wyraźnie niektórzy panowie lekarze Kasy chorych, lekceważą swoje obowiązki względem przydzielonych im pacjentów. Zbywają ich, jak to powiadają, *per dominam pstrum*, a co gorsza, wezwania do chorych lekceważą do tego stopnia, że przychodzą do nich, kiedy im się podoba. Zakomunikowano nam, właśnie fakt, że lekarz posiadający już w kuracji chorego, gdy mu się pogorszyło, molestowany był *kilkakrotnie* począwszy od *wtorku*, a raczył się zjawić dopiero *w sobotę z rana*. podając za argument, że »nie miał czasu«. A więc chory zostawał bez opieki lekarskiej *cztery dni*, a nadto, kwestjonowane są te cztery dni, co do płacy w czasie choroby, chociaż, kontrolor zjawiał się u chorego co dzień w mieszkaniu. Nazwiskami możemy służyć.

— Księga adresowa.

P. Franciszek Reichman wydaje w roku bieżącym IV. rocznik księgi adresowej miasta Lwowa, której użyteczność wszystkie większe miasta, szersza publiczność i prasa uznają. Księga będzie znacznie rozszerzona i obejmie adresy wszelkich zakładów wytwórczych i placów handlowych w Galicji. Tego rodzaju księga adresowa, powinna znajdować się we wszystkich większych handlach, restauracjach, kasynach, biurach redakcyjnych, adwokackich i t. p. Wydawca uprasza wszystkich fabrykantów, kupców i przemysłowców, by zechcieli kartką korespondencyjną podać adres, t. j. firmę. Za pomieszczenie adresu nie dolicza się żadnej należytości. Egzemplarz księgi kosztuje w drodze przedpłaty tylko 2 złr. — Księga adresowa opuści prasę z początkiem r. 1900 Adres: Franciszek Reichman, Lwów, Łyczaków 21.

Przegląd polityczny.

W Afryce dzieje się to samo, co w Europie: silny dusi słabego, choć słaby broni się bohatersko i silnemu odwagą i determinacją daje się we znaki. Anglja, mimo swoich pretensyj do szerokiej ludzkościowej etyki — rządzi się względnie do swoich interesów, jak każde mocarstwo despotyczne z silną domieszką pożądliwości kupieckiej i handlarskiej. Kto wielbi prawdę, w Boga wierzy i kocha swoją ojczyznę, ten z bezwarunkowem współczuciem stanie po stronie boerów — takich współczujących jest, niezawodnie szeregi miljonów na świecie, a jednak nad tem współczuciem, płynącem ze źródła sprawiedliwości, polityka przejdzie do porządku dziennego i anglicy zrobią z boerami, co im się podoba, a jeśli trochę powstrzymane zostaną ich zapędy, to z własnego interesu, a nie bynajmniej z poczucia ludzkiej sprawiedliwości — sprawi to interwencja, naturalnie nie zbrojna innych mocarsw, które garnkowi przyganiają, a same smołą np. Niemcy, a właściwie Prusy i Rosja.

W Europie niby cicho. Dreyfuss gdzieś przepadł i uspokoiło się we Francji, która zajętą jest wielką wystawą. Zdaje się, jednak, że te wystawy zaczynają się już przejadać ludziom. Wartoby na wiek XX. coś pożyteczniejszego i lepszego wymyśleć, a przedewszystkiem wartoby się postarać, aby ludzie w ludziach uznawali człowieka, aby, nie niszczono narodów w ich egzystencji dla jakiejś polityki państwowej, mającej na celu to bez czego się narody mogłyby obejść, gdyby w nich nie wpajano nienawiści, zamiast bratniej miłości.

Koszula bliższa ciała, a chociaż ta koszula nie bardzo nas grzeje, kurcząc się słuchamy, co tam dzieje się w Wiedniu, bo chodzi przecież o naszą skórę. Otóż, Rada państwa najprawdopodobniej będzie rozwiązana, a co potem wypadnie? Naturalnie przedewszystkiem nowe ministerstwo, jak powiadają, koalicyjne. Będzie się więc mieszać oliwę z wodą i oliwa zawsze na wierzch wyjdzie, ale jak się dużo wody naleje, to woda wypchnie oliwę... Tymczasem, stempel dziennikarski i kalendarzowy z pewnością zniesiony zostanie i od Nowego roku uwolnimy się od tego ciężaru, który jest podatkiem najdroższym na całej kuli ziemskiej i ze stanowiska ekonomicznego i cywilizacyjnego, najniesprawiedliwszym, nie tylko na kuli ziemskiej, ale i pod kulą.

To będzie najpożyteczniejszy dorobek z obecnej sesji Rady państwa w Wiedniu.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Produkcję złota w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, obliczają w roku 1898 na 64,462.000 dolarów. Według »Nowojorskiej Gazety Handlowej« sprawozdania nadesłane przez władze w Waszyngtonie, co do tegorocznej produkcji złota, pozwalają przewidywać znaczne powiększenie w porównaniu z r. 1898. W innych zaś krajach, będzie produkcja jeszcze większa. Główny udział w tem powiększeniu przypada, według wszelkich przewidywań, na Klondykę. Wartość produkcji złota tamże, szacują na 20 miljonów dolarów, czyli tyle, ile wynosiła produkcja obu lat poprzednich. Raport konsula Stanów Zjednoczonych w Dawson City donosi, iż przyszłoroczna produkcja złota będzie miała podwójną wartość, czyli 40 miljonów dol. i stwierdza, że od czasu odkrycia złota na terytorjum Yukonu, widoki nigdy nie były lepsze. Poszukiwacze eksploatują teraz nietylko doliny rzek, lecz ponieważ „claim'y" w dolinach już są wszystkie rozebrane, zwrócili uwagę na pokłady na stokach gór i przekonali się, że tamtejsze pola złota są niekiedy wydatniejsze, niż piasek dolin. W Alasce przestrzeń, zawierająca złoto, jest o wiele większa, a przedewszystkiem jest ono tam równomiernie rozdzielone, gdy w wielu dolinach Klondyke, złoto znajduje się tylko w niektórych miejscowościach tak że jeden »claim« może być tam bardzo w złoto obfity, a przelegający może się okazać zupełnie bezwartościowym. Widoki wzrastania produkcji złota staną się jeszcze pomyślniejsze, jeżeli raport złożony przez inżyniera D. E. Woodbridge'a, o wydatności złota w zachodniej części prowincji Ontario, polega na faktach istotnych. Jak wiadomo, późniejsze badania wykazały, iż znajduje się tam terytorjum górskie z pokładami złota, którego rozmiary podaje Woodbridge na 200 mil długości i 160 szerokości. Wydobywano je tam dotychczas w sposób nieudolny, a z tąd wydatność złota była bardzo mała.. Obecnie jednak nastąpiły zmiany. Przedewszystkiem dostęp do terytorjum będzie ułatwiony, gdyż kolej „Canadjan Pacific" przy subwencji państwowej, buduje tam linję kolejową, która w roku przyszłym będzie oddana do użytku. Nadto, zastosowano nowoczesne metody eksploatacji, tak, że za rok, lub najwyżej dwa lata, Ontario dostarczy znacznie więcej złota.

Maska do oddychania Od lat kilkudziesięciu uczeni, filantropi i bygieniści starają się o polepszenie warunków, w których żyją i pracują robotnicy. Wiele już dokonano w tym kierunku, ale więcej jeszcze pozostaje do zrobienia.

Jednym z najgroźniejszych wrogów ludzi tej klasy, jest pył. Między zakładami przemysłowymi, w których ta plaga grasuje, trzeba wymienić: kuźnie, huty żelazne, odlewnie, giserne, ludwisarnie, warsztaty tkackie, przędzalnie, papiernie, huty szklane, fabryki fajansu i porcelany, garncarnie, kościernie, cukrownie, destylarnie, młyny, farbiarnie, tokarnie, garbarnie, szlifiarnie, fabryki cementu, sztukateryj. nawozów sztucznych, przetworów chemicznych i wiele innych, a przedewszystkiem kopalnie.

Szkodliwe działanie pyłów fabrycznych w rozmaitej objawia się postaci. Drobne cząsteczki ołowiu, cynku, miedzi, aniliny, rtęci, fosforu, arszeniku itp., dostawszy się do organizmu, zatruwają go. Pył z krzemionki, piaskowca, szkła, żelaza, kości itd. rozrywa tkanki i wywołuje ciężkie zapalenie. Pył z dębnika, cementu, wapna, siarczanów i fosfartów przegryza błony śluzowe. Jeszcze szkodliwsze są pyły zwierzęce i roślinne, pochodzące ze szmat, skór, włosia, bawełny itd., stają się bowiem rozsadnikami chorób zaraźliwych, a między innemi suchot.

Zaprowadzone od niedawna w fabrykach wentylatory, oraz inne przyrządy do odświeżania powietrza, w części tylko zapobiegają złemu, nie są wstanie bowiem zabezpieczyć robotnika od wdychania w siebie zabójczego pyłu, a narażają go na przeciągi.

Stowarzyszenie przemysłowców francuskich celem ochrony klas pracujących, zdając sobie sprawę z wadliwości tych przyrządów, ogłosiło kilka lat temu konkurs na najlepszą maskę do oddychania. Odezwa nie pozostała bez skutku; młody lekarz p. Detroye, po długich badaniach i próbach, przedstawił sędziom odpowiedni przyrząd, któremu jednozgodnie przyznano nagrodę.

Zrobienie takiej maski ochronnej, nie było rzeczą łatwą, musi ona bowiem odpowiadać różnym warunkom, aby w zupełności spełniła swoje przeznaczenie, powinna szczelnie przylegać do twarzy, nie męczyć robotnika, zapewnić mu swobodę oddychania, zabezpieczyć od szkodliwego pyłu, nie przeszkadzać w mówieniu, a przytem być lekką i wygodną.

Maska wymyślona przez p. Detroye składa się z dwóch części: nosowej i usnej. Budowa jej odznacza się wielką prostotą; pomiędzy dwiema ściankami z aluminium dziurkowanego, umieszcza się krążek waty, która zatrzymuje wszystek kurz, a przepuszcza tylko powietrze oczyszczone, działa zatem jak filtr. Warstwa jej może być grubszą, lub cieńszą, w miarę potrzeby, można ją odmieniać bardzo łatwo, skoro tylko zostanie zanieczyszczoną. Maska przymocowywa się za pomocą elastyki, a ponieważ jest wyrobiona z giętkiego kruszcu i opatrzona obwódką pneumatyczną, przystaje więc jak najszczelniej do twarzy. Ciężar jej wynosi tylko 26 gramów.

W razie potrzeby, do przyrządu dodaje się małą klapkę do odświeżenia powietrza, jeżeli maska ma być noszona przez czas dłuższy, na przykład przez cały dzień. Ponieważ w niektórych fabrykach oczy pracowników muszą być zabezpieczone bądź od kurzu, bądź od zbytniego blasku, lub odprysków, okulary aluminiowe są połączone z maską.

Przyrząd tak udoskonalony, będzie użyty we wszystkich zakładach przemysłowych i odda robotnikom wielkie usługi.

Karta korespondencyjna obchodziła w d. 1 z. m. trzydziestoletni jubileusz narodzin. W tymże bowiem dniu 1869 r. zaprowadzone zostały w Austrji dziś tak popularne »korespondentki«, według pomysłu prof. Hermana. Inne państwa poszły za przykładem Austrji, i tak: Niemcy w r. 1870, Belgja, Szwecja, Holandja w r. 1871, później Rosja, Francja, Ameryka i t. d. Karty z odpowiedzią stworzyły Niemcy w r. 1872. W ostatnich czasach rok rocznie zużywał świat 3 miljardy kart korespondencyjnych, obecnie zaś, z powodu ogólnie rozpowszechnionej mody rozsyłania kart z widokami, cyfra rocznego zbytu jest o wiele wyższą.

Statystyka stuletnich. Serbja jest krajem specjalnie szczęśliwym ze względu na statystykę stuletnich. W Serbji mianowicie przypada 575 osób stuletnich na ludność, wynoszącą mniej, niż 1,300.000 mieszkańców. Na Islandji jest podobno 578 osób stuletnich, w Hiszpanji 401, w Anglji, Szkocji i księstwie Walis 192, w Niemczech 78, w Norwegji 23, w Szwecji 30, w Danji 2 osoby stuletnie. U nas ludzie stuletni nie są też wielką rzadkością.

Do najdawniejszych jarzyn, hodowanych przez człowieka, należy soczewica pochodząca z Himalajów; równie dawną jest uprawa czosnku. Żydzi w niewoli egipskiej, robotnicy przy budowie piramid, żołnierze i marynarze greccy i rzymscy jadali czosnek, dla pokrzepienia się przy pracy. Neron co miesiąc jadł czosnek przez kilka dni z rzędu, gdyż to miało korzystnie wpływać na głos. Na 2.000 lat przed erą chrześcijańską, cebula była przedmiotem czci. Pochodzi ona z Indyj, podobnie, jak ogórki. Egipcjanie przyrządzali smaczny napój z soku malinowego. Cesarz Tyberjusz objadał się malinami w lecie. Szparagi były ulubioną potrawą Platona; wychwalał je także Arystofanes. Liśćmi sałaty zarzucali grecy łoże, na którem składali zwłoki zmarłego.

Czy Ameryka jest angielską? Anglja przymila się stale do Stanów Zjednoczonych, pochlebia to jej dunie, aby Stany Zjednoczone, uważano za »Nową Anglję". A jednak, więszość ludności Stanów nie jest anglo-saską. Widać to najlepiej z obliczenia, które uskutecznił Irlandczyk, Michał Davitt. Mówi on o ludności Stanów Zjednoczonych, według pochodzenia od rozmaitych narodów, obliczając je na 70,000.000. Oto powyższe obliczenie przedstawia się, jak następuje: od irlandczyków ma pochodzić 16,000.000, od niemców ze wszystkich krajów, od holendrów i duńczyków 14,000.000, od anglików, szkotów i walijczyków 13,000.000, od francuzów i kanadyjczyków 5,000.000, od polaków, czechów, rusinów i innych słowian 7,000.000, od skandynawczyków 3,000.000, od włochów 2,000.000, od hiszpanów i portugalczyków 3,000.000. od negrów i mulatów 7,000.000. Lecz obliczenie nie jest dobre, jak każdego bezstronnego badacza przekona spis ludności Stanów Zjednoczonych, dokonany w r. 1800. Według tego obliczenia wynosi liczba mieszkańców, obcego pochodzenia tylko 20,676.000, pomiędzy tymi zaś tylko 1,823.000 pochodzenia angielskiego. Dodajemy do tego liczbę kolorowej narodowości, t j. 5,688,000, a otrzymamy 26,264.000 ludności Stanów Zjednoczonych, o której napewno wiemy, że nie jest pochodzenia angielskiego. Odjąwszy liczbę tę od rzeczywistej liczby ludności Stanów Zjednoczonych, jako o rasie anglo-saksońskiej, jest to twierdzić o czemś, co nie istnieje. Naród amerykański jest narodem zupełnie odrębnym, a chociaż od anglików zatrzymał język, jednakże za jakie lat 75 prawie, ani śladu po anglikach nie pozostanie. Naród amerykański za lat 100 składać się będzie głównie z mieszkańców pochodzenia irlandzkiego, niemieckiego, polskiego, czeskiego, norweskiego, francuskiego i włoskiego.

Porowatość stali. Długo sprzeczano się o to, czy stal jest porowata i czy pod wysokiem ciśnieniem przepuszcza wodę. W warsztatach okrętowych Stanów Zjednoczonych, robiono w tym względzie najobszerniejsze doświadczenia, z których pokazało się najdowodniej, że stal nawet w cienkich płytach nie przepuszcza wody. Wystawiono płyty grubości $^{1}/_{4}$, $^{1}/_{8}$, $^{1}/_{16}$, a nawet $^{1}/_{32}$ cala, na ciśnienia wody 6.000 funt. na cal kwadratowy, ale w żadnym razie woda nie przeszła na drugą stronę. Nawet miejsce znitowania dwóch płyt grubych na $^{1}/_{8}$ cala gdzie nit był $^{3}/_{8}$ gruby, było zupełnie nieprzepuszczalne.

Jak długo można żyć bez pożywienia. Człowiek w stanie normalnym może nie jeść przez 20 dni; głodomory z profesji doprowadzili już do 30, nawet do 40 dni. Koń może żyć bez jedzenia 25 dni, jeżeli ma tylko wodę do picia; będzie żył 17 dni, gdy mu się nie da pić, lecz przestaje żyć po 5 dniach, gdy je nie pijąc. Kot może żyć 15—20 dni bez jedzenia, jeżeli ma co pić. Psy bez pożywienia mogą żyć 30 dni, bez picia jednak tylko 20 dni. Królik bez pożywienia może żyć 14 dni, gołąb 10, wróbel zaś tylko 2 dni. Rekord głodowy zdobyły żaby, które bez pożywienia mogą żyć 2 do 3 lat.

Wagony na kolejach elektrycznych niezadługo może ustąpią miejsca wagonom, wprawianym w ruch za pomocą ściśniętego powietrza, jakie już na ulicach Nowego Jorku są w biegu. Urządzenie ich wewnętrzne równa się urządzeniu lokomotyw parą wodną poruszanych, tylko bez kotłów parowych i bez ognisk. Siła poruszających tłoczni działa bezpośrednio na wszystkie cztery koła wagonu. Na głównej stacji maszyna parowa ściska ogrzane powietrze, które dostaje się w przyrząd chłodzenia onego, a stamtąd wciskanem jest w stalowe zbiorniki z wentylami, służącymi do zbadania siły nacisku powietrza. Najwyższe napięcie nagromadzonego powietrza ściśniętego, działa tłoczeniem 2 tysięcy funtów na cal kwadratowy. Ze zbiorników z powietrzem ściśniętem wiedzie rura do wozowni, gdzie wagony napawane bywają ściśniętem powietrzem tak długo, dopóki tłoczenie nie dojdzie do 2 tysięcy funtów na cal, co trwa 2 minuty u każdego wagonu. Każdy poszczególny zbiornik pod wagonem umieszczony, obejmuje 51 stóp sześciennych ściśniętego powietrza, co wystarczy na 18 do 23 kilometrów biegu wagonu. Chodzą one bez łoskotu, bez woni, bez pary i dymu i zupełne dają bezpieczeństwo. Odjazd i wstrzymanie wagonu odbywa się bez wstrząśnienia. Zatrzymać można wagon w każdej chwili, przy pomocy hamulców.

Szybkie tuczenie kur. W rowach, pod płotami itd. rosną w wielkiej ilości, jako niepotrzebne zielsko pokrzywy, które to rośliny ususzone, a mianowicie nasienie ich, stanowią doskonały środek tuczenia. Suche liście i nasienie pokrzyw utłuc na proszek, pomięszać z żytnią mąką i otrębami, dolać pomyjów z kuchni, lub wodę, w której gotowano ostrużone kartofle i wszysko razem wygnieść na ciasto. Z ciasta tego robić kulki, lub kluseczki i albo napychać niemi kury, albo rzucać im je jako żer. Oprócz tego, dawać im kilka razy dziennie trochę owsa. Zdrowe kury utuczą się znakomicie w przeciągu trzech tygodni, mięso ich jest delikatne kruche i smaczne. Zbieranie i suszenie pokrzyw, żadnych nie przedstawia trudności.

Przechowanie pszczół przez zimę. Zazwyczaj sądzą ludzie, iż pszczołom w zimie dogodzą wystawiając je na słońce. To właśnie jest zgubne dla pszczół, gdyż południowe promienie słońca, ogrzewając koszkę, obudzają pszczoły z zimowego odrętwienia, a następny mróz nocny tem mocniej im dokucza. Główną zatem jest rzeczą, trzymać pszczoły przez całą zimę w cieniu, założywszy pszczelnik deskami, lub chrustem. Jeszcze lepiej jest mieć pszczoły na zimę w budynku ciemnym, a spokojnym. Pszczoły nie widząc światła, a przytem nie obudzone żadnym hałasem, lub uderzeniem, długo na wiosnę są spokojne, a skoro dni ciepłe zabłysną, już mogą iść na robotę.

Pranie kolorowych rzeczy. Kolorowych rzeczy nie pierze się tak, jak białego płótna i nie mydli się. Kolory, które nie puszczają, piorą się w zagotowanem mydle. Delikatne, lub droższe w otrębach, lub kartoflach. Każdą sztukę trzeba najpierw dobrze z kurzu wytrzepać, bo po zamoczeniu trudno z kurzu wyprać. Dobrze opłukane kartofle trze się na tarce i tym gąszczem naciera się plamy, a potem cały kawałek; wody używa się miękkiej. Po wypraniu płucze się dobrze dwa razy, żeby kartofle spłynęły i suszy się w cieniu. Porkale prane w ten sposób, nie tracą koloru i nabierają tęgości od cząstek krochmalu, zawartych w kartoflach. Różowy perkal po wypraniu zamoczyć w kwaśnej serwatce, a zrobi się piękniejszy. Żółte materje najlepiej prać, nacierając rozbitemi żółtkami i płukać w zimnej wodzie. Kolor liljowy po wypraniu w kartoflach wymoczyć w mocnym ługu, to będzie daleka piękniejszy. Zwyczajne perkale pierze się w słonej, zimnej, miękkiej wodzie, krochmali się w zimnym krochmalu i suszy w cieniu.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pan Ciekawski w Krakowie. U was cicho, u nas cicho — może będzie jakie licho...

Lowelas. Dobrze — zużytkujemy.

Panna Leokadja. „Panna nie panna, któż to wiedzieć może"... nie do druku, choć dowcipne.

K. R. w J. Zacharjasiewicz jest stałym mieszkańcem Radymna — ale najwięcej przemieszkuje w Warszawie.

Lekarz. Z przyjemnością.

Rodak z Ameryki. Na kredyt „rodakowi" pisma do Ameryki nie posełamy, bo potem trzeba szukać wiatru po oceanie.

C. W. w Paryżu. Coś miało być, ale już wyjechał.

Autorom wierszy: „Niewola", „Cud, nie cud", „Pijawki" i „Kotka" — utwory panów drukowane nie będą.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie hotelu Belle-vue, w którym znajdują się kawiarnia i sala restauracyjna przepysznie urządzone, oświetlone elektrycznością, z doskonałą wentylacją. W ogóle, lokal ten robi wrażenie wielkomiastowego zakładu. W celu lepszego urozmaicenia zabawy, grywa muzyka wieczorami. Usługa skrzętna. Ceny niskie. [21-3-3-]

Dr. Józef Wielochowski

Adwokat

we Lwowie ul. Brajerowska l. 20

Otworzył kancelarję adwokacką.

(24—6—4)

Zwolennikom smacznego i pożywnego pieczywa, polecamy wyroby z piekarni p. **Jodłowskiego we Lwowie**. Piekarnia ta, przeniesiona do nowego lokalu przy ulicy Zamarstynowskiej l. 46, urządzona została pod każdym względem wzorowo tak, że nietylko wypiek chleba i bułek zyskał na tem, ale i pracownicy otrzymali należne im wygody. Najstarsza ta piekarnia, istniejąca przeszło **lat sto** we Lwowie, zmieniła obecnie firmę na: **Piekarnia Zdrowia**. (7396-4-3)

Wszech nauk lekarskich

Dr. Fryderyk Fruchtmann

ordynuje

w Zniesieniu pod Lwowem l. 111.

(7482-3-3)

Folwark w powiecie grybowskim, 6 klm. od stacji Bobowy, w okolicy uroczej, z obszarem 220 morgów, w tem 160 ornej, pszennej ziemi, a reszta lasu. Ogrodu owocowego około 4 morgi. Budynki w bardzo dobrym stanie, wraz z inwentarzem żywym i zasiewami, zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Potrzebna gotówka 20.000 złr. reszta Bank. Oferty pod adresem: **Obszar dworski Falkowa, p. Bruśnik.** [18-5-4]

Nie wszystkim może wiadomo, że największą pracownią jubilerską w **Krakowie**, jest zakład złotniczy p. **Wojciechowskiego**. Bižuterja wykonana w tym zakładzie odznacza się prawdziwie artystycznem wykonaniem i wykończeniem; przytem zaznaczyć należy wielki wybór, mogący zaspokoić wszelkie najwyszukańsze wymagania. To też nic dziwnego, że firma p. Wojciechowskiego zajęła szerokie kręgi w tej gałęzi handlu i przemysłu naszego. 7307—3—3.

Grand Hotel w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej, urządzony z całym komfortem europejskim, od pojedyńczych pokoi, aż do apartamentów, ze wszelkiemi wyszukanemi wygodami, a mimo wszystko po cenach umiarkowanych, poleca się Szanownej Publiczności. Restauracja pierwszorzędna w miejscu. Wszelkie zlecenia i potrzeby, Zarząd hotelu natychmiast załatwia. (7474-4-4).

Adwokat krajowy

Dr. Ozyasz Wasser

otworzył kancelarję adwokacką

we Lwowie

przy ulicy Sykstuskiej l. 46

(7352-6-5)

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny. [20-12-3]

Herc Drucker

Magazyn mebli

We Lwowie ul. Szpitalna l. 4.

poleca wielki wybór mebli najnowszego fasonu, po najtańszych cenach, także na raty.

Liczny zapas mebli

[35-4-1] *do wypożyczania.*

Handel towarów korzennych

i galanteryjnych,

JANA NOWAKA

w Zaleszczykach,

poleca po najtańszych cenach:

Wina austrjackie i węgierskie począwszy od 48 ct. za litr. Wina deserowe, jako to: austrjackie, węgierskie, włoskie, greckie, francuskie, reńskie, hiszpańskie i szampańskie, od 50 ct. do zł. 6 i wyżej za flaszkę. Koniak prawdziwy francuski, flaszka od 1 zł. 50 ct. do 8 zł. Koniak węgierski bardzo dobry flaszka od 90 ct. do 2 zł. 75 ct. Rum, arak, wódki i likiery krajowe i zagraniczne.

Dla codziennego użytku domowego poleca:

Kawę Menado 1 Kg. 1 zł. 76 ct. Ceylon 1 Kg. od 2 zł. do 2 zł. 16 ct., oraz wiele innych gatunków kaw. Wysiewki z najlepszych herbat 1/2 Kg. 1 zł. 60 ct. Herbata znakomita 1/2 Kg. od 2 zł. do 4 zł.

Następnie towary norymbergskie, galanteryjne, jakoteż biżuterje, perfumerje, mydła, artykuły kosmetyczne, przybory do pisania i bielizna męska.

Skład fabryczny i hurtowna sprzedaż prawdziwych egipskich tutek cygaretowych. Dla pp. kupców i trafikantów wysoki rabat.

[39-3-1]

Magazyn krawiecki i pracownia sukien męskich (73982--2)

Tytusa Bukowskiego

we Lwowie

przy ulicy Hetmańskiej,

wykonywa podług najnowszego kroju wszelkie roboty krawieckie. Zamówienia z prowincji w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Zmiana lokalu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 1. kwietnia 1899 roku

DRUKARNIA

Józefa Romana Łakocińskiego

w Krakowie

przeniesioną została z domu pod l. 16 przy ul. Kanoniczej

do domu pod l. 23 w Rynku głównym

(naprzeciw odwachu).

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, ręczę za dokładne wykonywanie powierzonych mi robót, po cenach najumiarkowańszych

(7345-6-6

Józef Roman Łakociński.

LEOPOLDA LITYŃSKIEGO

Kopalnia węgla w Dżurowie

poczta ROŻNÓW

zwraca uwagę

P. T. Przemysłowców wschodnio galicyjskich

na swój **węgiel** brunatny

o wysokiej wartości kolorycznej, używany od szeregu lat przez c. k. kolej państwową, którego nabycie leży w interesie wszystkich gorzelń, browarów, młynów i wogóle fabryk podolskich.

Bliższe warunki podaje na każde pytanie:

Zarząd kopalni Węgla w Dżurowie, poczta Rożnów.

(31-?-2)

Siegl, Mołoń i Sp.

protokołowana Firma

Największe i najlepiej zaopatrzone składy artykułów technicznych w Galicji i na Bukowinie dla wszelkich potrzeb, a mianowicie:

we Lwowie pasaż Hausmana,

w Krośnie } przedtem H. Ochmann i Sp.
„ Gorlicach }

„ Czerniowcach }
„ Kołomyi } przedtem Bahr i Waldmann
„ Stanisławowie }
„ Schodnicy }

utrzymują na składach tych kompletne rygi wiertnicze, kotły i maszyny parowe, rury wiertnicze, pompowe i gazowe wielki zasób i wybór fityngów, skład pomp wszelkiego rodzaju, liny druciane i manilowe, pasy skórzane, gumowe, i bawełniane, metal na odlewy panewkowe i rozmaite smary i oleje maszynowe, armaturę do kotłów i maszyn, węże gumowe i konopne, tokarnie, miechy, wentylatory, jakoteż kompletne urządzenia kowalskie, urządzenia dla rafineryj, gorzelń, młynów, tartaków, instalacji wodociągów etc. etc.

Nadto udziela nasz spólnik Józef Mołoń aut. inżynier górniczy w Krośnie, wszelkich informacyj o stosunkach naftowych w Galicji. (38-2-1)

Salon fryzjerski

G. Schechnera

we Lwowie,

przy ul. Smolki l. 4

poleca

swe usługi P. T. Publiczności, ręcząc za staranne i hygieniczne prowadzenie zakładu. (7389-2-2)

Pierwsza pracownia artystyczno rzeźbiarska wiedeńskiej szkoły

Karola Unza

Wykonuje wszelkie roboty rzeźbiarskie, tudzież sztukaterje w gipsie, hydraulicznem wapnie, kamieniu i drzewie.

we Lwowie

ulica Zielona l. 36.

(7394-3-3)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.